

Poznałam Pana przy zielonym stoliku.
Rzekłam: Pik. – Miałam słabe karty.
Dwa trefl – rzekł pierwszy z przeciwników.
Ty: Dwa pik.

Cztery trefl – rzekł ten czwarty.
Pasować chciałam. Uśmiechnąłeś się do mnie
i – nie wiem czemu – mój spokój nagle znikł.
Obejrzałam swoją kartę nieprzytomnie
i lekkomyślnie powiedziałam: Cztery pik.¹

Okoliczności spotkania były może nietypowe jak na hydroenergetyków, ale rzeczywiście spotkaliśmy się przy kartach na konferencji hydroenergetycznej w Myczkowcach, w Bieszczadach – i było to spotkanie niezwykle. Ja byłam świeżo po studiach pełna zapału, żeby zmieniać wszystko ze szczególnym uwzględnieniem świata. Pan Stanisław – wtedy nie miałam pojęcia, kim był w istocie – też niósł w sobie ideę i tym wewnętrznym ogniem zapalał, porywał. Wkrótce okazało się, że wie wszystko nie tylko o grze w brydża, ale i o elektrowniach wodnych, więc dla energetyki wodnej uwiódł mnie szybko.

Podobnie jak wielu Jego uczniów i współpracowników w energetyce wodnej dostrzegłam swój Wielki Szlem.

Spotkałam Go po latach na hucznych obchodach stulecia energetyki wodnej na ziemiach polskich – nawet nie wiem, czy pamiętał to nasze pierwsze spotkanie, w sumie – nieważne. Głównym organizatorem obok Elektrowni Szczytowo – Pompowej Żarnowiec było Towarzystwo Elektrowni Wodnych. To było w kilka lat po utworzeniu Towarzystwa Elektrowni Wodnych i bardzo niedługo po moim powrocie do pracy. Koledzy, którzy byli z energetyką związani bez żadnych przerw w latach przełomowych dla gospodarki, znając moje hydroenergetyczne „zaczarowanie” snuli tajemnicze opowieści o „lepszym towarzystwie”, wymieniali znaczące półsłówka, ćwierćśmiechy i znaczące mrugnięcia. a mnie zżerała ciekawość i chęć, żeby jak najszybciej wstąpić do tego towarzystwa. Moja ochota wzrosła, jak zapoznałam się z dotychczasowymi dokonaniami Towarzystwa Elektrowni Wodnych: była to organizacja ukierunkowana na rozwój, która dawała nadzieję na realizację moich zawodowych marzeń o Kaskadzie Dolnej Wisły.

Samo Towarzystwo, które dla mnie było oczywistą formą organizacji zawodowej hydroenergetyków, powstało – jak się potem dowiedziałam – wbrew intencjom centralnych władców branży, staraniem grupki osób najbardziej zdeterminowanych i świadomych wagi problemu. Na ich czele stanął właśnie Stanisław Cicholski – był jednym z pomysłodawców i tylko On był w stanie przekonać ówczesne władze, że dla rozwoju tej gałęzi gospodarki potrzebna jest taka właśnie organizacja, która zgrupuje kadry, będzie bazą, podstawą. Położył na szali cały swój autorytet i – osobistą karierę. Zdawał sobie sprawę, ile w razie niepowodzenia misji może stracić. Był przecież dyrektorem największej polskiej elektrowni wodnej, oczka w głowie ministerialnych urzędników. Towarzystwo miało podwójnie złą prasę: dla ustępującej ekipy wpisywało się w definicję niesłusznych ideologicznie struktur poziomych. Z kolei dla nowych podejrzane było to, że Towarzystwo Elektrowni Wodnych zawiązała głównie wyższa kadra techniczna elektrowni wodnych, dyrektorzy, kierownicy i główni specjaliści. To wśród biorących się za zarządzanie gospodarką socjologów, ekonomistów i politologów budziło obawy o „spisek technokratów”.

¹ Jerzy Jurandot „Trudna gra”. Cytat nieznacznie zaadaptowany do sytuacji...

„Spisek” tymczasem miał na celu ochronę branży przed demontażem i zniszczeniem, dekapitalizacją majątku produkcyjnego i rozproszeniem kadry technicznej.

W końcu „prowodyr” za uczciwość i bezkompromisowość, za kreatywność i innowacyjność – dograł się – został „zredukowany”, wysłany cichcem na przymusową emeryturę w momencie, kiedy kierowana przez Niego elektrownia świetnie odnalazła się w warunkach nowego rozdania na rynku energetycznym.

Taki postępek władz był karygodnym marnowaniem potencjału Honorowego Prezesa Towarzystwa Elektrowni Wodnych - Twórcy i Mentora.

Na szczęście dla polskiej hydroenergetyki i dla nas Pan Stanisław Cicholski nie obraził się na skrzeczącą pospolitość i nie wyłączył się całkiem z nurtu zawodowego, zmienił jedynie formę aktywności. Stał się propagatorem i rzecznikiem energetyki wodnej. Skoro nie musiał co rano „odbijać karty”, skoncentrował się na pracy analitycznej i koncepcyjnej. Śledził na bieżąco wydarzenia, prasę, publikował, doradzał i... rozmawiał. Wielu z nas dopiero wówczas dostrzegło Jego szerokie zainteresowania i doceniło rozległą wiedzę, daleko wykraczającą poza sprawy stricte profesjonalne. Takie perspektywiczne spojrzenie zawsze dawało Mu dobry ogląd i trafność diagnozy. Szczególnie leżała Mu na sercu koncepcja kompleksowego zagospodarowania Dolnej Wisły, co po ostatnich zmianach w podporządkowaniu sektora gospodarki wodnej Ministerstwu Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej zaczęło wreszcie nabierać realnych perspektyw. Z rozwojem dróg wodnych powinien być powiązany rozwój energetyki wodnej, aby potencjał rzek nie był trwoniony wskutek zastraszenia decyzyjnego przez grupki atrakcyjnych medialnie krzykaczy.

Pan Cicholski widząc zachodzące zmiany, patrzył w przyszłość z nadzieją i umiarkowanym optymizmem, cechującym ludzi rozważnych, którzy niejedną reformę administracji przeżyli.

Ale nigdy – nigdy – nie zgasła w Jego dążeniach idea silnej polskiej energetyki wodnej. Silnej jakością kadry inżynierskiej i nowoczesnością obiektów.

Niech płonie w naszej pamięci.

Katarzyna Trojanowska